

# Józef Ujejski

---

"Lata uniwersyteckie Mickiewicza",  
Józef Kallenbach, "Biblioteka  
warszawska", 1910, z. II-III ;  
"Mickiewicz w Kownie", Józef  
Kallenbach, "Biblioteka warszawska",  
1911, z. I...: [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 10/1/4, 138-158

---

1911

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

---

**Józef Kallenbach**, Lata uniwersyteckie Mickiewicza. (Biblioteka Warszawska 1910, zeszyty za luty i marzec, str. 228—249 i 457—473).

**Tenże**, Mickiewicz w Kownie. (Biblioteka Warszawska 1911, zeszyt za styczeń, str. 68—108 i nadbitka, Warszawa, 1911, str. 41).

**Dr Maryan Szykowski**, Mickiewicz w świetle nieznanich pism (Biblioteka warszawska 1910, zeszyty za kwiecień, maj i czerwiec, str. 1—35, 294—319, 486—510).

**Manfred Kridl**, Mickiewicz w świetle nieznanich pism. (Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa naukowego warszawskiego. [Czerwiec, 1910]. R. III, zeszyt 6. Warszawa, 1910, str. 25—72 i odbitka, Warszawa, 1910, str. 48).

---

Wydane w r. 1910 z Archiwum Filomatów nieznanne pisma Mickiewicza <sup>1)</sup> domagały się zupełnej rewizji dotychczasowych badań nad jego „górną i chmurną“ młodością. Pozwalają dokładniej ogarnąć okiem pracę twórczą, przeistaczają w pewnej mierze przechowywany w naszej świadomości portret duchowy poety z tych lat wileńskich i kowieńskich.

Określić ostatecznie o ile przeistaczają, nadać temu portretowi ostateczne już rysy na podstawie szczegółowego zbadania<sup>a</sup> świeżo odkrytych objawów wielostronnej działalności — było zadaniem wdzięcznym i ogromnie pociągającym. Tem się tłumaczy, że w ciągu roku pojawiły się aż trzy prace na tensam temat.

---

<sup>1)</sup> Nieznane pisma Adama Mickiewicza (1817—1823) z Archiwum Filomatów wydał Józef Kallenbach. Kraków, 1910.

Pragnę zdać sprawę, w jakim każda z nich stopniu odpowiedziała swemu zadaniu. Równocześnie jednak chciałbym, aby to sprawozdanie było po części dopełnieniem owych prac, to znów utrwaleniem niektórych chwiejności i stąd pójdzie, że rozmiary zwykłej recenzji cokolwiek przekrocze.

Narzuca się podział materiału zawartego w tomie „Nieznanych pism“ na dwa działy: wileński i kowieński. Pisma pierwszego działu ukazują nam przytem kolejno: 1) Mickiewicza, organizatora i ustawodawcę filomackiego, 2) Mickiewicza estetyka i krytyka, 3) Mickiewicza poetę. Tego też mniej więcej porządku trzymają się wszystkie trzy wymienione rozprawy a wydało mi się ze względu na przejrzystość wskazanem, trzymać się go i w niniejszym artykule t. z. nie omawiać kolejno każdej rozprawy w całości, ale postępować porządkiem powyższych punktów i przy każdym z nich konfrontować ze sobą autorów wszystkich trzech <sup>1)</sup>.

A zatem naprzód: jak wyzyskali „Pisma w sprawie organizacji Filomatów“?

Twierdzić można stanowczo, że z całej nowo opublikowanej przez prof. Kallenbacha Mickiewiczowskiej spuścizny te właśnie jego pisma stanowią skarb najcenniejszy, bo one tylko wywracają, nieledwie że do góry nogami, nasze dotychczasowe o Mickiewiczu akademiku pojęcia i to wywracają w sposób olśniewająco miły. Tymczasem sam ich wydawca zbywa je najkrócej. Tu i ówdzie zacytuje z nich bardziej charakterystyczny ustęp, to i owo podkreśli ciepłym słowem, ale wniosków dotyczących umysłu, woli i całej wogóle psychiki Mickiewicza prawie nie wysnuwa, stopnia jego duchowego, że tak powiem, politycznego oddziaływania na Filomatów, nie określa. W całej pełni można to zrobić niewątpliwie dopiero na tle dokładnego porównania pracy Mickiewicza w Towarzystwie z pracą innych członków. Prof. K. jest jedynym obok panny Pietraszkiewiczówny człowiekiem, który już całe archiwum filomackie studowała w pierwszym jego artykule, o nieznanach utworach Mickiewicza <sup>2)</sup> czytało się, że odkłada pełną charakterystykę poety jako organizatora młodzieży wileńskiej do późniejszej porównawczej pracy. Jednak zawdzięczamy już teraz prof. Kallenbachowi wiele cennych informacji. W tej części rozprawy, o której mowa, najważniejszym jest, że uzupełniwszy to, co się z pism Mickiewicza zachowało, wypisanymi z protokołów Towarzystwa tytułami rzeczy zaginionych, roztoczył przed nami ogromnie zajmujący, bo zupełnie niemal kompletny, obraz pracy poety od

---

<sup>1)</sup> Chronologia ich prac przedstawia się tak, że najstarszą jest prof. Kallenbacha o latach uniwersyteckich Mickiewicza, drugą rozprawa p. Szyjrowskiego, trzecią p. Kridla (czytana 8 czerwca 1910) a potem dopiero pojawia się prof. Kallenbacha: Mickiewicz w Kownie.

<sup>2)</sup> Pamiętnik literacki, 1908.

wiosny r. 1817 do lata 1819. Chronologicznie ułożony — bez względu na rodzaj — poczet wierszy, krytyk, referatów, tłumaczeń, projektów organizacyjnych, mów — przejmując wprost zdumieniem. Mickiewicz kilka razy na miesiąc z reguły, kilka razy na tydzień często, ale niekiedy nawet i dwa razy w jednym dniu karmi Towarzystwo różnymi gatunkami, wchodzącej w program Filomatów pracy.

W dokładniejszej ocenie jej strony organizatorsko ustawodawczej pospieszyli prof. Kallenbacha wyręczyć pp. Szykowski i Kridl i zajęli się nią dość obszernie. Mieli oni jednak przed sobą tylko materiały ten, jakiego tom „Nieznanych pism Mickiewicza“ dostarcza — nie mogli więc w żadnym razie dać tego, co mógł dać prof. K. Co najwyżej artykuły p. Pietraszkiewiczówny<sup>1)</sup> w Przeglądzie powszechnym przychodzić mogły z pomocą, jakoż p. Szykowskiemu (który p. Kridla wyprzedza) przychodziły istotnie.

P. Sz. bardzo dobrze ujął tak wewnętrzną jak i zewnętrzną logikę filomackiej działalności Mickiewicza. Wskazał na rodowód jej wytycznych z haseł oświeconego wieku, potem systematycznie przeszedł całą ewolucję w pojmowaniu i formułowaniu celów Towarzystwa, ogarniających stopniowo coraz szersze horyzonty, z kolei zaś zajął się oceną dróg, jakie Mickiewicz pochodowi ku tym celom wyznaczał. Ten wspaniały plan stopniowego zorganizowania wszystkich warstw narodu w szeroko oświeconą, wytwórczą na wszystkich polach, uświadomioną narodowo budowę kulturalną, jaki się zwołna w umyśle wieszczka wypracowywał, został przez p. Sz. odrysowany z całym zrozumieniem. Ta stanowcza przytem przewaga trzeźwości nad marzycielstwem, to przebiegłe niemal przewidywanie wszystkich trudności i możliwych przy realizowaniu planu przeszkód, to skrupulatne liczenie się tak z warunkami i okolicznościami zewnętrznymi jak i z właściwościami psychicznymi materiału ludzkiego, z którego dzieło miało zostać utworzone — wszystko co zatem najbardziej jest w niedalekim romantycznym kochanku zadziwiające, co dotychczasowym relacjom o literackim jakoby tylko stanowisku Mickiewicza u Filomatów najwspanialej przeczy a w skutku nowym rodzajem czci i podziwu dla niego przejmując — wszystko to uwagi p. Szykowskiego nie uszło. Uwidocznił on też odpowiednimi cytatami i to, że jak opisane powyżej, nowe dla nas znamiona duchowe błyszczą na dnie pracy organizacyjnej, tak znowu znany już poziom moralny twórcy Ody do młodości dominuje w osobistem bezpośrednim oddziaływaniu wysokiego urzędnika Towarzystwa na podwładnych mu członków. Zbytecznie tylko autor słowa „trzeba... doskonalenie serca, od którego szczęście lub nieszczęście przyszłe najwięcej zależy“ (zawarte w przemówieniu na przyjęcie Giecołda i Budrewicza do Związku Przyjaciół w dniu

<sup>1)</sup> Dzieje Filomatów w zarysie. Przegl. powsz. 1909, maj, lipiec, sierpień, grudzień i 1910, styczeń, luty i marzec.

24 maja 1819 r.) tłumaczy jako pierwszy odzew nowych romantycznych wpływów. Od początku działał Mickiewicz w Towarzystwie w równej mierze sercem jak rozumem. Nic też dziwnego, że wmyślając się w ideał człowieka, wnet już w doskonałej harmonii tych dwóch czynników go ujrzał. Nie trzeba mu do tego było romantycznego prądu. Nie w tem zresztą przemówieniu ale już 2 lutego 1819 r. mówił po raz pierwszy Dominikowi Chodźce, przyjmując go jako nowego członka korespondenta, że „równe doskonalenie umysłu i serca, oto jest cel, do którego dążyć mamy“. Sądzę, że te niezmiernie zasoby serca, którymi Mickiewicz z natury już rozporządzał uczyniły go właśnie wrażliwym i podatnym na romantyzm a nie odwrotnie. Warunki życia sprawiły, że z czasem serce nad rozumem a romantyzm nad wiekiem oświeconym górę w duszy poety wzięły — czasy Filomackie są epoką idealnej równowagi.

W nadmiarze sumiennosci usiłuje p. Sz. odpowiedzieć także na pytanie: „czy i o ile program Filomatów, rozwinięty w artykułach Mickiewicza, opiera się o wzór literacki?“ Wybór padł na Rousseau'a i jego Umowę społeczną. W przytoczonych z niej wyjątkach pewne analogie z tendencjami Mickiewicza istotnie są. Jeden z tych wyjątków, gdzie prawodawca porównany jest do architekta, zmuszonego dokładnie badać grunt, na którym gmach ma stać, przypomniał mi prócz tego słowa wieszczą do Filomatów:

...nie długo postoi gmach wolny od skazy  
Jeśli doń budowniczy kładł bez braku głazy.

Ale od takich analogii do bezpośredniego wpływu jeszcze bardzo daleko i nie bez racji takie przypuszczenie autora nazwał p. Kridl ryzykownem. Niesłusznie a często uważa się wyszukanie literackich źródeł dla każdej myśli wprost za obowiązek, jeżeli praca ma mieć charakter naprawdę naukowy. Tymczasem, aby zrozumieć, jak mogły powstać takie idee jak Mickiewiczowskie i takie kierownicze zasady jego ustawodawczych projektów, wystarczy wnikać ogólnie w atmosferę duchową czasu, w którym się pojawiły. (Mam tu oczywiście na myśli to, co ten czas miał najlepszego). Wibrują w tej atmosferze między innymi i różne atomy myśli Rousseau'a i to tłumaczy analogie, ale przedewszystkiem uprzytomnijmy sobie to, że działalność Filomatów jest ślicznym dalszym ciągiem polskiej pracy odrodzeniowej XVIII w., tejsamej, która wydała komisję edukacyjną i konstytucję 3-go maja. Filomaci nadewszystko chcą być właśnie komisją edukacyjną, zakładają nawet, choć bez takiej urzędowej nazwy, Towarzystwo ksiąg elementarnych a konstytucja majowa jest bezwątpienia ich politycznym ideałem. Taki właśnie charakter Filomatycznego związku nadzwyczaj wymownie przegląda n. p. przez zeznania Jeżowskiego przed komisją śledczą<sup>1)</sup>. To nam też zupełnie wystarczająco tłumaczy ducha Mickiewiczowskich my-

<sup>1)</sup> Por. Mościcki. Ze stosunków wiedeńskich w okresie 1816—1823. Bibl. Warsz. 1904, II.

śli. Forma ich, szczegółowe argumentacje, mogły się nieświadomie z różnej lektury rodzić. Z Rousseau'a także. Z niego tu, z Voltai-  
re'a ówdzie i t. d. Dodam, że niemało działały tu i studia Mickie-  
wicza klasyczne. Republika rzymska wciąż mu jest w umyśle przy-  
tomna. Czasem poprze swoje wywody cytatem z Cyserona<sup>1)</sup>, a przy-  
kładami z historii tej republiki szafuje, gdy o ideały Filomackie  
chodzi, nawet w listach<sup>2)</sup>. Zresztą dość wiersz „Już się z pogo-  
dnych niebios...“ przypomnieć<sup>3)</sup>.

Prócz tych uwag muszę jeszcze dla dokładności sprostować  
na marginesie tej części pracy p. Szykowskiego kilka drobnych  
błędów: 1) W przypisku na str. 3 objaśnia, że Towarzystwo  
„w pierwszym zarysie obejmowało dwa wydziały“. Otóż nie w pierw-  
szym ale już w drugim.

2) Na str. 5 czytamy: „praca (Filomatów) nad instrukcją kra-  
jową wypełniła rok 1819/20 wydając drugą filię Filomatów: „Zwią-  
zek naukowy“. O ile mi wiadomo związek ten nic z instrukcją  
krajową nie miał wspólnego.

3) Słowa: „wmówić w człowieka iż jest zdolnym... już jest  
wielką rzeczą“ nie zostały wypowiedziane przez Mickiewicza 18 wrze-  
śnia 1818 na posiedzeniu naukowym, jak podaje p. Sz. na str. 6,  
ale w mowie do Czeczota 12 stycznia 1819 r. Wreszcie :

4) List do Pietraszkiewicza z października 1820 r. nie zawiera  
żadnej wzmianki o stosunkach z organizacją Łukasińskiego; Mickie-  
wicz każe się tam Pietraszkiewiczowi wprawdzie rozpytać w War-  
szawie o Ogińskiego, który istotnie był członkiem wspomnianej or-  
ganizacji, ale czyni to w celach wprost przeciwnych niż sądzi p. Sz.  
(str. 7). Ten Ogiński począł się pojawiać z wiosną 1820 r. na ma-  
jówkach Promienistych i ściągnął wnet na siebie podejrzenie Filo-  
matów o niepożądaną dla nich agitację<sup>4)</sup>. Te są przyczyny  
ciekawości Mickiewicza. O stosunkach Filomatów z organizacjami  
Łukasińskiego, może być mowa, zdaje się, nie wcześniej jak od  
chwili, gdy w maju r. 1821 przybył do Wilna Oborski i utworzył  
pierwsze gminy Towarzystwa patryotycznego pod Michałem Rome-  
rem. Do jednej z dwóch gmin wileńskich wprowadził wnet potem  
Jan Chodźko Żana<sup>5)</sup> i o tem w niejasny sposób nadmienia Mickie-  
wicz w innym liście do Pietraszkiewicza mianowicie z końca czer-  
wca 1821 r. (a nie 1819 jak za prof. Kallenbachem podał p. Szy-  
kowski). Czy należał Żan także już w r. 1820 do Wolnomularstwa  
Narodowego jest rzeczą niepewną<sup>6)</sup>.

1) Nieznane pisma, str. 79.

2) tamże, str. 218.

3) W pracy naukowej Filomatów studia nad starożytnością przeważają  
z początku nad innymi. Mickiewicz referuje często prace z tego zakresu.  
Między innymi Z. Nowickiego „Przyczyny upadku Rzymu“.

4) Por. Pietraszkiewiczówna, I. c.

5) Por. Askenazy, Łukasiński, II, str. 75.

6) Por. Askenazy, I. c., I, str. 249 i 265.

Rozprawa p. Kridla wogóle traci na znaczeniu przez to, że już po pracy p. Szyjkowskiego powstała. Co do Filomatycznych czynności Mickiewicza doszedł on do tychsamych uogólnień, tesame zauważył i uczył rysy charakterystyczne co i jego poprzednik. Że niezależnie od niego, to się czuje w samem zacięciu, w samym sposobie ujęcia; ale to dla czytelnika postać rzeczy niewiele zmienia. Zajmuje go tu tylko jako nowe, bardzo subtelne uchwycenie w artykułach Mickiewicza rozterki wewnętrznej, jaka w poecie powstaje z powodu, że nie zawsze może pogodzić politykę z etyką, że postulat otwartości i przyjaźni kłóci się w jego projektach z koniecznością zakrywania przed członkami korespondentami osobnych czynności członków czynnych, że wreszcie głoszona przez niego zasada liberalności i zupełnej wolności zdania musi mimo wszystko ograniczana przez kateryczny postulat jak najsilniejszej władzy z jednej, a postulat zgodności naczelnych ideałów z drugiej strony.

Pięknie również i trafnie wyjaśnia autor przyczyny tej rozbieżności zasad i środków, jaka zachodzi między działaniami Mickiewicza w Wilnie a jego późniejszą pracą społeczną wśród emigracji.

Za poważny grzech natomiast trzeba p. Kridlowi poczytać, że nie korzystał w swej pracy z zarysu dziejów filomackich drukowanego w Przeglądzie powszechnym przez p. Pietraszkiewiczównę a doprowadzonego już wówczas do r. 1822. Wszakże na razie, przed opublikowaniem całego archiwum Filomatów jest to jedyne źródło, na podstawie którego można określić stosunek pracy i pomysłów Mickiewicza do pracy i pomysłów innych członków Towarzystwa, dowiedzieć się, które i o ile jego projekty zostały zrealizowane w ostatecznych ustawach organizacji, słowem oznaczyć rolę, jaką poeta w rozwoju instytucji istotnie odegrał. Byłby się wówczas p. Kridl nie niepokoił tak długo słowami (wypowiedzianymi w jednym z artykułów Mickiewicza, około kwietnia 1819 r.): „Względem Zana, czyli go przypuścić do tajemnicy i wziąć za współpracownika, czyli usunąć? trzeba jeszcze mocnej narady; za pierwszym wniesieniem bardzo wiele mówićby można“. Nie byłby ich przypisywał nieporozumieniu pomiędzy Zanem a Mickiewiczem, aniby innego Zana nie szukał, boby wiedział, że Tomasz Zan dopiero w maju 1819 r. w charakterze zastępcy rady do Rządu Filomatów kooptowanym został. Mickiewicz, mówiąc: „za pierwszym wniesieniem bardzo wiele mówićby można“, popiera przecież wyraźnie jego kandydaturę i tak o przyjaźni a nie o nieporozumieniu te słowa świadczą. Zan miał w sobie więcej z apostoła, siewcy ideałów, niż z ustawodawcy i organizatora w prawnym tego słowa znaczeniu. To też dopiero, kiedy na coraz bardziej masowe zrzeszanie młodzieży około filomackich haseł przyszła kolej, rozpoczęła się i jego rola, bo tu urok osobisty anielskiej duszy Arcypromienistego działał mocniej niż wszystko. On też tym szerszym zrzeszeniem — Promienistym, Filaretom prezyduje, jest zawsze najbardziej na widoku i stąd też jako główna ofiara śledztw on pada. Natomiast główny wódz

Filomackiej Sprawy, Józef Jeżowski, którego postać uszła całkiem uwadze p. Kridla, bo też dopiero dzięki studium p. Pietraszkiewiczówny w pełnym ukazuje się blasku — wyszedł z rąk Nowosilcowa podobnie jak i Mickiewicz z szwankiem stosunkowo małym. P. Kridl mniema po staremu, że Zan był głównym organizatorem i sprężyną całego ruchu, a utwierdza go w tem utwór Mickiewicza p. t. „Dodatek do cwibaka“ (t. j. do komedyi Zana p. t. Gryczane pierożki), w którym jeden z aktorów mówi, że odkąd:

. . . pośród nas Pan Bóg Tomasza objawił,  
On podwyższył umysły i serca naprawił,  
Związał nas i na pewnej gruntował podstawie,  
Trudom nadał porządek, ślachtetność zabawie.  
Odtąd, chociaż nas było i różnych i wielu  
Wszyscy zgodnie dążymy do jednego celu.  
A póki ogień życia pała w naszym oku  
Dzień ten każdego będziemy obchodzili roku!  
Pomniąc zawsze w spoczynku, zabawie i pracy,  
Żeśmy ucznie młodzieńcy i żeśmy Polacy.

Otóż tak mogli o Zanie mówić tylko Promieniści, którzy o Filomatach nic nie wiedzieli. Istotnie promieniści postanowili dzień 6 maja jako dzień pierwszej majówki, uroczyste w przyszłości obchodzić i o tem w cytowanym wierszu jest mowa. Pozwala nam to przy sposobności oznaczyć i datę owego „Dodatku do Cwibaka“, który prof. Kallenbach wydrukował w „Nieznanych pismach“ bez daty ale zaraz po utworach z r. 1817, z czego widać, że r. 1817 lub 1818 za czas jego powstania uważa. Powoduje się tem prawdopodobnie, że Gryczane pierożki właśnie w 1817 r. Zan napisał. Tymczasem — jak to, co wyżej powiedziałem dowodzi — mógł Mickiewicz ów dodatek do komedijki napisać dopiero w r. 1820 po powstaniu Promienistych, najpewniej wtenczas, kiedy „dawni koledzy wystawili ją własnymi siłami w Wilnie, gdy za urlopem przybył do nich z Kowna“<sup>1)</sup>.

W tym rozdziale pracy p. Kridla mam jeszcze do sprostowania dwa błędy: 1) na str. 28 czytamy, że krytyki i recenzje Mickiewicza „stanowią niejako pomost do własnych prób poetyckich“.

Otóż tak mówić nie można, bo w tym materiale, jakim rozporządzamy, własne próby poetyckie wyprzedzają krytyki i recenzje.

2) „Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił“ nie jest hasłem Ody do młodości(!) jak utrzymuje p. Kridl na str. 35, ale pieśni Filaretów.

Po omówieniu roli Mickiewicza w Towarzystwie Filomatów, przechodzą obaj młodszy referenci do przedstawienia i oceny jego

<sup>1)</sup> M. Gawalewicz, Tomasz Zana „Gryczane pierożki“. Pamiętnik literacki 1910, str. 323.



teorii estetycznych, tak jak się wyłaniają z zachowanych recenzji i referatów o utworach kolegów, oraz ze streszczeń pism peryodycznych, które stale wchodziły w skład obowiązków t. zw. naukowych każdego Filomaty. Wychodzą pp. Szykowski i Kridl z tego słusznego zapatrywania, że gdy później zajmą się poezjami, to właściwszem kryterjum ich oceny będzie dla czytelnika własne *credo* estetyczne samego poety. Prof. Kallenbach nie trzyma się tego porządku; owszem odwrotnego. Nie zajmuje się zresztą tą kwestyą obszerniej, daje tylko króciutki ale bardzo plastyczny szkic, złożony z trafnie wybranych cytat. Dotykają one trzech rzeczy: stylu, istoty liryki i stosunku krytyki do poezji. Co do pierwszego, żąda Mickiewicz, aby język był zmysłowym a nie abstrakcyjnym i także mają być porównania, przyczem przestrzega poeta wprost pedantycznie, aby *tertium comparationis* było właściwe a nie naciągane i sztuczne. Pomiął tylko prof. K. ważną rzecz, że Mickiewicz już w r. 1817 chwali posługiwanie się gwoli plastyki „gminnymi wyobrażeniami“.

Lirykowi zabrania Mickiewicz zatrzymywać uwagę na jakichkolwiek przedmiotach celem „dokładnego ich wydania i rozmaitego ze wszystkich stron obejrzenia“, bo to niemożliwe psychologicznie do pogodzenia z wyższem napięciem uczucia a tylko w niem leży istota liryki. Potępia też sztuczny sentymentalizm.

Krytyk nareszcie powinien, zdaniem Mickiewicza, przeżyć niejako razem z poetą oceniany utwór, „wyczytać z niego duszę autora, poznać ile możliwości ideał, podług którego dzieło było utworzone i wtenczas sądzić, czy wydanie takowego ideału jest wierne t. j. doskonałe“. Co do tego ideału zaś, to uważa poeta za najważniejszy warunek piękna, aby on był jednym. „Poezya każda musi mieć jedność“.

Tyle tylko prof. Kallenbach z dodatkiem jeszcze ogólnej uwagi, że we wszystkich recenzjach Mickiewicza głównie absorbuje jego uwagę forma, to co nazywa sam „wydanie“ rzeczy. Fakt ten, dla ucznia Grodka i Borowskiego charakterystyczny, uderza także zaraz na wstępie pp. Szykowskiego i Kridia. Pierwszy — jak wszystkie kwestye związane z „Nieznanemi pismami“ tak i tę roztrząsnął najbardziej wyczerpująco. Podzielił wszystkie dotyczące pisma poety na dwa działy: krytyk i sprawozdań i wydobył z nich istotnie jak najstaranniej nie tylko cały obraz jego pojęć estetycznych ale i ich ewolucyę, owo stopniowe, długi czas małoznaczne nasiąkanie drobinami romantyzmu. W chronologicznym porządku przeszedł jeden artykuł za drugim, wciągając w to i „Uwagi nad Jagiellonidą“, aby tak system, przez prof. Kallenbacha już naszkicowany, uzupełnić jeszcze teorią epiki tam zawartą. Za krótko trochę stosunkowo zbył rozbiór operetki Czeczota p. t. Małgorzata z Zębocina, który zasługuje na uwagę, choćby ze względu na to, co tam o stosowaniu ariji, recitativa i chóru Mickiewicz pisze a co potem w II części Dziadów stosuje. Warto by też zajrzeć do Estetyki Sulzera,

względnie jej części o operze, którą poeta tłumaczył, aby zbadać o ile stamtąd poglądy swoje czerpie. Zresztą sama operetka Czeczota mogła oddziaływać na genezę ła historycznego Lillii. Wszak łao takie nie litewskie jest w twórczości Mickiewicza wyjątkiem. Ciekawe też, że w tej recenzji występuje jeszcze Mickiewicz przeciwko prowincjonalizmowi i archaizmowi w języku, choć równocześnie pisze „To lubię“ chętnie się prowincjonalizmem posługując. Prócz ujęcia samych zasad młodzieńczej estetyki Mickiewicza śledzi p. Sz. bacznie stan jego czytania o ile tylko o tem „Nieznane pisma“ mogą poinformować. Musi tu oczywiście stwierdzić znaczną tego czytania rozległość. Stanowcza w nim przewaga klasycznej literatury francuskiej, zna jednak poeta dobrze i starożytną a wybornie polską Stanisławowską (Trembecki ideałem) i współczesną. Z angielskiej powołuje się często na Pope'a. Z Walter-Scotem zetknął się pierwszy raz z końcem 1818 r. w Bibliothéque Universelle genewskiej a to olśnienie, jakiemu uległ, czytając kawałki przekładu Lady of the Lake, podkreśla p. Sz. bardzo silnie. To co się u angielskiego poety uczniowi Borowskiego najbardziej podoba jest już całkiem romantyczne. A zatem tu po raz pierwszy ogrzał go powiew nowego kierunku. W cztery lata przyjdzie brytanomania. W tym też czasie streszcza Mickiewicz z tejsamej Bibliothéque Universelle artykuł ks. Denina o filozofii Kanta a streszcza tak, że, jak słusznie p. Sz. wywodzi, musiał o tej filozofii niejedno przedtem już wiedzieć. To zainteresowanie królewieckim mędrce obserwuje autor w dalszym ciągu w listach poety i kontroluje sumiennie związaną z niem kowieńską już lekturę. Zaznacza też wyraźnie jak należy, że głównie chodzi Mickiewiczowi, wówczas, w r. 1820 już w trzech czwartych romantykowi o oparte na Kancie nowe teorie estetyczne. Zresztą jednak jeszcze w lecie tego samego roku przypomina w liście Malewskiemu <sup>1)</sup>, „ostrzeżenie Śniadeckiego, że ten Kant wiele głów zawrócił“. Mówię z naciskiem tego samego roku wbrew p. Szykowskiemu, który oznacza jako datę tego listu r. 1821. Że się myli w tem, świadczy stanowczo inny list do tegoż Malewskiego, umieszczony w „Nieznanych pismach“ na str. 292, a zdaje się najwyżej o parę tygodni wyprzedzający ten ze wzmianką o Kancie <sup>2)</sup>. P. Sz. argumentuje faktem, że Pisma J. Śniadeckiego o filozofii Kanta, gdzie czytamy, że ten filozof „ciemnotą i z a w r o t e m g ł o w y wszystkie dawne marzenia przewyższył“, wyszły dopiero w czerwcu 1821. Otóż to niczego nie dowodzi, bo Śniadecki wiele w Wilnie o Kancie rozprawił a co kiedykolwiek Śniadecki mówił

<sup>1)</sup> Korespondencya A. Mickiewicza Tom I, str. 2.

<sup>2)</sup> Oba donoszą o zamiarze wyjazdu nad morze. W podobny sposób można obecnie ustalić datę tego listu do Malewskiego, od którego rozpoczyna się Tom I Korespondencyi A. M. Ze zestawienia go z listem do Pietraszkiewicza datowanym 13 września 1821 r. wynika, że był pisany krótko przedtem.

o tem cały uniwersytet wiedział, Mickiewicz zaś przez Malewskiego tem prędzej.

Podobnież nie godzę się na inne przesunięcie daty, które p. Sz. proponuje. Tym razem chodzi zaś o rzecz daleko ważniejszą, bo o Grażynę.

Mickiewicz, analizując jeszcze w r. 1817 ntwór Pietraszkiewicza p. t. „Dumania u rozwalin zamku Giedymina“, wspomina tam o „Dumaniach żołnierza polskiego w Hiszpanii“ Tymowskiego i podnosi w nich „obraz przepysnie malowany“ księżycowej nocy. P. Sz. z właściwą sobie skrupulatnością wyszukał ten utwór Tymowskiego i zauważył widoczne istotnie podobieństwo owego obrazu nocy z takimże obrazem na początku Grażyny. To podobieństwo skojarzone z tytułem poematu Mickiewicza z tegoż 1817 r.: „Mieszko, książę Nowogródka (Grażyna w autografie Przeddzieckiego nosi tytuł: Korybut, książę Nowogródka) a także z ówczesnymi studjami poety nad poezją epicką, których rezultatem były „Uwagi nad Jagiellonidą“ — podsunęło p. Szykowskiemu myśl, że pierwszy szkic Grażyny musiał powstać niedługo potem, jeszcze przed Żywillą. Dziełem późniejszej kowieńskiej pracy nad „powieścią“, poświęconej listami z r. 1822, byłaby tylko ta przemiana jej, jaką uwidocznią porównanie ostatecznej, drukowanej redakcyi z autografem Przeddzieckiego. No i epilog. Nie można temu wywodowi odmówić pewnej przekonywającej logiki. Nie można jednak równocześnie nie liczyć się z świadectwem, o którym p. Sz. zapomniał, a mianowicie z podaną przez Wł. Mickiewicza<sup>1)</sup> notatką Chodźki Aleksandra, któremu autor Grażyny sam opowiadał, że napisał ją w Szczorsach pod koniec r. 1821. Prawda, że te rozmowy Chodźki z Mickiewiczem pochodzą z r. 1846, że więc pamięć mogła poetę zawodzić. Możliwe to jednak tylko co do roku, bo co do miejsca to szczorszowska biblioteka zbyt wielką rolę przy pracy nad Grażyną odegrała i zresztą okoliczności zawsze lepiej pamiętamy, niż daty. Otóż już wobec faktu, że w Szczorsach był Mickiewicz po raz pierwszy w lipcu 1819 r. hipoteza p. Szykowskiego upada. Ale i w r. 1819 Grażyna napisaną nie została, bo w liście do Jeżowskiego zaraz po wakacjach t. r. pisany wymienia poeta wszystko, nad czem w Szczorsach pracował a o Grażynie nie wspomina. Podobnie i w roku 1820 studyował w Szczorsach tylko różne „estetyczności“ i zbierał materyał do swej teoryi sztuk pięknych<sup>2)</sup>. Pozostaje zatem listy wskazywane właśnie Chodźce przez Mickiewicza r. 1821, z którego, począwszy od lata, nie mamy listów i r. 1822. Tego ostatniego — gdyby się listami kierować — wykluczyć nie można. W sierpniu bowiem tego roku przebywa poeta w Szczorsach przez czas dłuższy<sup>3)</sup>, a bezpośrednio potem we wrześniu pisze do Czeczota: „...powieści skończyć nie mogę, wiersze wycią-

<sup>1)</sup> A. M. sa vie et son oeuvre. Paris, 1888, str. 43.

<sup>2)</sup> Kallenbach, Mickiewicz w Kownie. Bibl. Warsz. 1911, styczeń.

<sup>3)</sup> Por. list do Zana z 15 t. m. (Nieznane pisma, str. 347).

gam, jak druty żelazne i nie wiem czy za tydzień skończyć potrafię, jak się spodziewałem". Skończył w istocie dopiero w listopadzie, a zatem w dwa miesiące dopiero po wzmiankowanym liście do Czeczota. Moznaby więc przypuścić, że te dwa miesiące to okres tych przekształceń, jakie widzimy przy porównaniu z autografem, a że w sierpniu i wrześniu powstała pierwsza redakcja. Z drugiej strony jednak dacie Chodźki nic nie przeczy. Mickiewicz z jesienią 1821 r. rozpoczął roczny urlop — że, dysponując swoim czasem, zaglądał do Szczors i to nawet na dłużej, to bardzo prawdopodobne. Sądzę, że te argumenty wystarczają na zupełne obalenie teorii p. Szykowskiego. Gdyby jednak uważał (czego nie przypuszczam), że nie tylko dacie ale i miejscu t. j. Szczorsom nie można we wspomnieniach Mickiewicza ufać, to można i inną, choć mniej pewną, drogą teorię tę zbijać. Oto Grażyna ma podobno rysy p. Kowalskiej. W pierwszej redakcji postać ta nosi imię Karyna. Jest to wyraźna stylizacja imienia p. Kowalskiej: Karolina, w czem dowód, że i ta pierwsza redakcja musiała już powstać po bliższym zaznajomieniu się z piękną żoną kowieńskiego doktora. A zresztą — czyż Mickiewicz nie pamiętałby i tego, że Grażyna była jednym z pierwszych jego utworów, gdyby naprawdę tak być miało?

Myślę, że na każdy sposób, owo zboczenie od właściwego tematu w stronę Grażyny (w którem recenzja musiała autorowi towarzyszyć) nie odniosło zamierzonego skutku. O ile natomiast o sam temat omówionego obecnie rozdziału, t. j. o młodzieńcze zapatrywania Mickiewicza na „sztukę wierszopiską“ chodzi — to raz jeszcze podkreślam, że nie zaniedbał p. Sz. niczego, coby do wszechstronnego ich oświetlenia mogło służyć.

Rzecz prosta, że wobec tego od p. Kridla znów nie wiele nowego możemy się już na ten temat dowiedzieć. Traktuje on rzecz zresztą daleko mniej szczegółowo. Prawda, że i mniej sucho. Uwydatnia bardzo słusznie głębię i nowoczesność zupełną poglądów Mickiewicza na stosunek krytyki do poezji, subtelniej niż poprzednik wyczuwa w krytykach koleżeńskich materyał na niedalekiego romantyka (n. p. w tem co *ex re* dytyrambu Czeczota „Do Anieli“ mówi poeta o uczuciu). Jest słowem u p. Kridla nny trochę, powiem: gorętszy, sposób oświetlania. Faktycznie niema niczego, czegoby nie było u p. Szykowskiego a jest mniej.

Pozostaje odpowiedzieć na pytanie, jak wyzyskali trzej autorowie wszystko to, co nowego „Nieznane pisma“ wnoszą do zapasu naszych wiadomości o poetyckiej twórczości Mickiewicza w tym pierwszym jej okresie.

Samo przez się narzuca się tutaj rozklasyfikowanie materyału na dwie części, odmienne co do rodzaju swej nowości. Z okresu wileńskiego otrzymujemy w „Nieznanych pismach“ garść nieznanych dotąd utworów, z Kowieńskiego 95 listów, które do tamtego plonu dorzucają już tylko kilka tłumaczeń i pierwszych redakcji utworów znanych, ale za to ustalają niektóre ważne daty, a prócz tego, za-

wierając mnóstwo wiadomości biograficznych, pozwalają wglądnąć głęboko w duszę Mickiewicza i tem samem oświetlają niejednokrotnie niejasną dotychczas genezę całej dochowanej i niedochowanej twórczości tegoczesnej poety. Stosownie do tego są też oba te okresy we wszystkich trzech omawianych pracach traktowane tak, że naprzód idzie sam tylko rozbiór wileńskich wierszy przeważnie w chronologicznym porządku, a potem od chwili jak zaczynają się listy występuje już twórczość w ramach mniej lub więcej dokładnej biografii.

Prof. Kallenbach, o ile Mickiewicza, jako Filomatę i Mickiewicza, jako krytyka, traktuje — jak wiemy — pobieżnie, o tyle Mickiewiczem poetą zajął się bardzo gruntownie i umiejętnie. Całą tę część jego pracy czyta się mimo jej naukowej ścisłości z niesłabnącym zajęciem — przedewszystkiem dlatego, że na tle zestawień przekładu z oryginałem, lub tekstu głównego z wariantami i t.p. szczegółów umie zawsze wyróżnić i z siłą podkreślić rzeczy główne, najbardziej charakterystyczne i ze względu na późniejszego, na całego Mickiewicza najbardziej znaczące. A tej umiejętności perspektywy p. Szykowskiemu przyznać nie można.

Króciutko oświetla prof. K. na wstępie wolteryanizm poety, podając blizkie Mickiewiczowi daty całego szeregu tłumaczeń różnych dzieł Fernejczyka. Dowodzą one, bez komentarzy, siły jego wpływu na intelektualną atmosferę ówczesną. Wskazuje jak szczególnie podobają się autorowi Mieszka i Kartofli złośliwe szyderstwa z kleru, jak je skwapliwie własnymi jeszcze dodatkami zaostrza. Dominikanów nowogrodzkich najwidoczniej w niezbyt czulej chowa pamięci. Przekonywa jednak prof. K. równocześnie, że księża nie są tu bynajmniej jednoznaczni z religią, zawsze w głębinach duszy Adama obecną. Terenem tej złośliwości poety jest przedewszystkiem Mieszko, po części także Kartofla. Oba te utwory miał szczęście prof. K. osobiście studyować i już w Pamiętniku literackim z roku 1908 opowiadał nam ich treść i Mieszka, zarówno jak Aniełę zestawiał starannie z odkrytymi przez siebie ich źródłami u Woltera. Tutaj treść powtarza jeszcze obszerniej i daje więcej próbek wiersza i stylu. W Mieszku interesuje go głównie postać Zyli i ta ewolucja ideału niewieściego młodego Mickiewicza, jaka się uwydatnia przez porównanie Zyli, Żywili i Grażyny (dodałbym jeszcze córkę Tuhana). Podobnie ukazuje autor w starym rycerzu Poraju, słudze i przyjacielu Mieszka, prototyp Rymwida.

Niemniej ciekawe rzeczy napotykamy w Kartofli. Na wstępie hołd litewskiej przyrodzie we wszystkich czterech porach roku, w którym chętnie razem z prof. Kallenbachem wyczuwamy już daleką woń Pana Tadeusza. Na końcu (tej I-ej pieśni, która się dochowała) natrafiamy znów całkiem niespodziewanie na historyograficzne marzenia wielkiego Filomaty, napiętnowane silną wiarą w blizkość czasów, w których „mnisze więzy, despotów złamią się postrachy“ a „Lud-Król berłem różnym uległych zawładnie“. Pisma

organizacyjne Mickiewicza nigdzie tak wyraźnie nie definiują jego ideału politycznego, jak tutaj to heroikomiczne „poemko“. Słusznie poddaje prof. K., że tu przyszły redaktor Trybuny Ludów się odezwał.

Takich ziarn przyszłości szuka też autor przede wszystkim i w drobnych, z koleżeńskim życiem związanych, wierszykach. Nie zajmuje się wszystkimi, ale zatrzymuje nas z serdecznym uśmiechem n. p. przy pełnym humorystycznej, Tadeuszowskiej znów nieledwie, plastyki — opisie osoby Pietraszkiewicza, albo przy wierszu: „Onufry cały Polaku“, który jakby kawałek szkicu do podkomorskiego poloneza wygląda <sup>1)</sup>). Zdaje mi się, że to jest najstosowniejszy kąć patrzenia na te poezye.

Okresem kowieńskim zajął się prof. K. najobszerniej. Ten pierwszy rok szkolny Mickiewicza w Kownie, który dotąd omówił, zajął więcej miejsca niż całe lata uniwersyteckie. Nie ograniczony wyłącznie do samych tylko listów i poezji Mickiewicza, ale znając również listy jego przyjaciół i protokoły filomackich posiedzeń, mógł prof. K. dać i dał rzeczywiście zupełnie dokładną opowieść wszystkich wypadków życia i zupełnie kompletny obraz pracy kowieńskiego nauczyciela. Praca to niezmiernie różnostronna. Z jednej strony zawodowa, wyczerpująca, żmudna, pedantycznie sumienna. Wszystkie niemal wykłady swoje Mickiewicz opracowuje pisemnie, a przecież niektórych przedmiotów (historia, ekonomia) sam naprzód uczyć się musi. Prócz tego czyta mnóstwo z zakresu estetyki, zbiera materiały do własnej „Teorii sztuk pięknych“. Prócz tego studjuje mozolnie niemieczyznę, coraz goręcej rozczytuje się w Schillerze. Obserwujemy, jak pod wpływem tego poety szybkim krokiem zbliża się ku pełnemu romantyzmowi, godzimy się z prof. Kallenbachem, że chwilę, gdy w czerwcu 1820 r. oszołomiony Zbójcami „już boi się wspominać o Demostenesie“ i zarzuca go — można uważać za stanowczy Rubikon w tym względzie. Wśród tego wszystkiego nie jedno obmyśla Mickiewicz dla Filomatów a nie ustaje i twórczość poetycka. Zrazu Demostenes, potrosze Kartofla (pieśń II-ga) i przekłady Horacego i Owidyusza, czasem coś okolicznościowego i bez pretensyi (Dyalogus Musarum na święta Bożego Narodzenia) — potem coraz częściej ballady. Ustalił prof. K. daty powstania „Warcabów“, „To lubię“, ostatecznego ukończenia „Lilii“, wypisał nam z protokołów Filomackich, kiedy były na ich posiedzeniach czytane „Rękawiczka“, „Tukaj“. (Wszystkich tych szczegółów same listy Mickiewicza nie podają). Rozbiorami tych utworów zajmuje się obszerniej tylko o ile tego dotąd nie zrobiono, lub gdy ma coś całkiem nowego do powiedzenia. Podnosi więc w szczegółowym zestawieniu z oryginałem mistrzostwo przekładu Rękawiczki i prze-

<sup>1)</sup> Innego rodzaju takim szkicem do poloneza jest urywek p. t. Mazur, który Wł. Bełza na podstawie charakteru pisma odnosi także do czasów wileńskich. W prawdziwość tego przypuszczenia wątpię.

ciwstawia je słabym przekładom Horacego i Owidyusza a nawet Schillerowskiego „Licht und Wärme“. W drugiej części Tukaja ukazuje wyborny typ litewskiego palestranta, przeczy też (według mnie jak najsłuszniej) jakoby istniała jakaś rażąca różnica w sposobie pisania między częścią pierwszą a drugą. Ta różnica, jaka jest, wynika z samej treści ballady. Raczej zrobienie Tukaja na początku wielkim panem wydaje się dyssonansem w stosunku do jego późniejszej charakterystyki.

Czy twórczością, czy zewnętrznymi wypadkami życia poety zajęty, nie zaniedbuje prof. K. zaglądać też jak najczęściej w jego duszę a czyni to przenikliwie i subtelnie. Za mało tylko uwzględnia stosunek do Wereszczakówniej. Brak nam tego, zwłaszcza gdy o wakacjach lub o remiscencyach z nich mowa. Drugi zarzut, czynię z tego, że nie zawsze informuje nas autor o źródłach, z których wiadomości swe czerpie. Tak n. p. pisze Mickiewicz z jednych wakacji do Czeczota, że „kochą się po Zanowsku“. Czytelnik ze względu na czas pisania tego listu jest pewny prawie, że w Maryli — prof. K. tymczasem, cytując te słowa dodaje krótko: w Joasi, nie podając dowodu, który oczywiście musi mieć całkiem jasny. Tenże sam list wydrukował prof. K. z datą r. 1820, zaznaczając w przypisku, że jednak „niejedno przemawia za 1819“. W pracy swej przyjmuje już stanowczo 1819, znów nie mówiąc, co na to wpłynęło. Gdy wreszcie poeta w tym samym jeszcze liście donosi o komponowaniu piosneczek, tryolecików i sonecików, prof. K. informuje, że z tego nic nas nie doszło prócz sonetu „Do Niemna“. Na czym oparta wiadomość, że sonet ten tu należy, znów się nie dowiadujemy. Takich wypadków jest więcej.

Kiedy po studium prof. K. czyta się to, co o młodzieńczej poezji Mickiewicza napisał p. Szykowski, już fakt, że się nie czytało zupełnie bez korzyści za zasługę poczytać należy. Ale ta korzyść jest, ogółem biorąc, zupełnie nieproporcjonalna do pracy, jaką sobie p. Sz. zadał. Główny jej wysiłek np. to przekłady. Każdy wyraz ich nieledwie zestawia autor mozolnie z oryginałem, dla Pindara studjuje nawet przekład „niektórych celniejszych ód“ tego poety dokonany przez Filaretę Wiernikowskiego (wydane w r. 1824) zagląda do „Initia historiae Graecorum litterariae“ Grodka. Czy to warto — gdy jeden rzut oka wystarczy, aby się przekonać, że te przykłady, z wyjątkiem urywka z Owidyusza są liche? A podobnie i niemieckie, choć p. Sz. „Światło i ciepło“ chwali. Wszystkie wnioski, jakie z tych mozolnych zestawień na rzecz psychologii pracy Mickiewicza, ewolucji jego talentu i t. d. autor wyciąga, nie są warte jednego prostego spostrzeżenia, które czyni: że treść tych przekładów nie była pocie obojętna, że *Nullus argento*, to wiersz filomacki, *Si qua meis*, to odbicie własnych Mickiewicza uczuć a podobnie i niemieckie dobiera odpowiednio do swego psychicznego nastroju. Tylko zamierzony przekład *Resignation* niepotrzebnie dał powód do błędnej hipotezy. Sądzi p. Sz., że imię Laura

w sonecie Przymnienie od tej Rezygnacji pochodzi, jakby Petrarki poeta przedtem nie znał. Co zaś się tyczy przypuszczenia, że owo Przymnienie po czerwcu 1820 r. na pożegnanie Maryli powstało, to przeczy temu nie tylko fakt, że wymienia je protokół posiedzenia filomackiego z 19 maja 1818 r., ale i zestawienie tego sonetu z wierszykiem imieninowym również z 1818 r., zaczynającym się od słów: „Te bałwanki“. To zestawienie nie pozwala mi mieć prawie żadnej wątpliwości, że jak tu, tak i w Przymnieniu o Joasi jest mowa.

To skierowanie głównego nakładu pracy na przekłady tłómaczy się u p. Szykowskiego tem, że dawszy się prof. Kallenbachowi wyprzedzić, musiał się zajmować przedewszystkiem tem, co ów (mojem zdaniem słusznie) zbyt pobieżnie. O wierszach oryginalnych daleko mniej naturalnie ma po prof. K. do powiedzenia. Tylko uzasadnienie wolteromanii Mickiewicza jest tutaj — jak na autora książki p. t. „Génie du Christianisme a prądy umysłowe w Polsce porobiorowej“, przystało — daleko pełniejsze i „Wiadomości brukowe“ jako najbliższy konduktor tego prądu zupełnie trafnie zostały wskazane. Zresztą zatrzymuje się p. Sz. tylko nad Aniela i wierszami: „Hej radością oczy błysną“ i „Toasty“. Co do pierwszej, przypuszcza, że bodźcem do przerobienia Gertrudy Woltera było osobiste przejście miłosne Mickiewicza z nieznaną nam bliżej Aniela, o którym pisze do Czeczota jeszcze w 1816 roku. Hipoteza to bez żadnych zgoła podstaw<sup>1)</sup> a niesmaczna. Trafną natomiast jest uwaga, że po tej pani Anieli odziedziczył niektóre rysy Telimena. Przy tej sposobności zauważa p. Sz., że także opis serwisu w Panu Tadeuszu zawdzięczamy reminiscencyom wileńskim, mianowicie utworowi Zana p. t. Tabakiera. Otóż reminiscencya tego wiersza istotnie jest w eposie Mickiewicza, ale nie w opisie serwisu. Gdy między „dziwami“ wyrytymi igiełką na opisywanej przez Zana tabakierze:

— — ujrysz wojsko Napoleona,  
Co sterem wielkiego męża  
Wszystko wali i zwycięża;  
Każdego stroje widać legiona i t. d.

toć przypomnisz sobie łatwo, że podobną tabakierą częstował szlachtę w karczmie ks. Robak.

„Hej radością oczy błysną“ zestawia p. Sz. starannie z tekstem dotychczas znanym i odmiany tego ostatniego przypisuje chęci „zatarcia zbyt ściśle ze związkim filomackim związanego charakteru wiersza“. Podobnie porównywa dwa teksty Toastów, ale wniosków nie snuje stąd żadnych. Daty powstania tego wiersza nie zna a znać

---

<sup>1)</sup> Nawet imię Aniela nosi w powiatce nie córka, jak w liście, ale matka.



ją mógł, bo już w r. 1904 ogłosił H. Mościcki<sup>1)</sup> list Kazimierza Piaseckiego do Malewskiego z 19 (31) grudnia 1821 r., który zawierał „Cztery toasty chemika“. Wobec tego, że Malewski wyjechał w listopadzie 1821, a tylko wiersze po jego wyjeździe stworzone przez przyjaciela mogły mu być nieznanymi, mamy datę całkiem dokładną. Tłumaczenie „Nauki“ Gleima, zapisane na tej samej, co Toasty kartce, należałoby może do tego samego czasu odnieść.

Więcej jeszcze przeoczeń i wietrznych hipotez zawiera ostatni rozdział studium p. Szyjkowskiego, zatytułowany „Romantyzm w życiu i poezyi“, a zajmujący się okresem kowieńskim. Zaraz na początku n. p. wyraża p. Sz. zupełną niemal pewność, że zawarta w liście do Czeczota z grudnia 1819 roku wzmianka o napisaniu dwóch krótkich ballad odnosi się do Tukaja i Świtezi. Podstawy tej pewności są tak jak żadne. Prościej i prawdopodobniej daleko jest — jak to czyni prof. Kallenbach — uznać za jedną z tych ballad „To lubię“, skoro właśnie 27 grudnia 1819 r. na posiedzeniu Związku Przyjaciół utwór ten czytano. Ale o tej dacie p. Sz. nic nie wie, mimo że już w pierwszej pracy prof. Kallenbacha o „Nieznanych utworach młodzieńczych A. Mickiewicza“ (Pam. lit. 1908) mógł ją wyczytać. Co więcej podpisuje pod To lubię na chybił trafił datę 27 grudnia 1820 r. choć — pomijając już pracę prof. Kallenbacha — w samych listach Mickiewicza w maju 1820 r. jest o tej balladzie mowa.

Co do owych dwóch ballad, w których Tukaja i Świtezi p. Sz. się domyśla — to nie wiem jeszcze i tego, dlaczegoby słowa listu: „jedna (balladka) dla mnie tylko zrozumiana“, do jasnej własnie i prostej Świtezi miały się odnosić.

Swoją drogą data powstania Świtezi nasuwa na razie wiele trudności. P. Pietraszkiewiczówna wymienia ją między utworami zanotowanymi w protokołach z roku szkolnego 1819/20 (to jedna z podstaw, na których zdaje się opierać przypuszczenie p. Szyjkowskiego). Tymczasem głucho o tem u prof. Kallenbacha i to nasuwa pytanie, czy czasem p. Pietraszkiewiczówna nie pomieszła utworu Mickiewicza z balladą Czeczota pod tym samym tytułem. Fakt bowiem, że znów między wierszami Czeczota Świtezi nie wymieniła. O tej Świtezi Czeczota pisał już i streszczał ją w swoim czasie obszernie J. H. Rychter w „Dzienniku polskim“ z r. 1886 Nr 295. Znalazł on ją w rękopiśmiennym zbiorze poezyi Czeczota. Otóż zacytowany w wymienionym artykule początek tej ballady daje bardzo wiele do myślenia, bo brzmi tak:

Ni<sup>2)</sup> to, że barda z nad Niemna  
Fantazyja hyża, rozległa

<sup>1)</sup> Ze stosunków wileńskich w okresie 1816—1823. Bibl. Warsz. 1904, Tom II, str. 523.

<sup>2)</sup> Prawdopodobnie powinno być: nic.

I mowa wdzięczna, przyjemna  
 Nad brzeg Świtezi wybiegła  
 I ujrzała Switezianki  
 I trzy dla nich zwiła wianki.  
 Dziś gdy jej słówek balsamy  
 Odżywiają duszę moję —  
 Stanę, gdzie stoją Adamy  
 Choć im miejsca nie dostoję.  
 Wiersz zły; wolna muza nasza  
 Powiem co mam od Tomasza.  
 Tak było; — było przed laty  
 Gdzie Świteż tu miasto stało... i t. d.

Wynika stąd, że nie tylko Świteż, ale — skoro „trzy wianki“ — to i Switezianka i Rybka powstały po balladzie Czeczota. Ponieważ zaś z listu Mickiewicza, pisanego w październiku 1819 r.<sup>1)</sup> wiemy, że w tym czasie Świteż Czeczota już istniała — więc należałoby wyprowadzić stanowczy wniosek, że wszystkie trzy utwory Mickiewicza z jeziorem Świtezią związane powstały jeszcze przed październikiem 1819 r. Jakoż o ile o Świteż lub o Rybkę chodzi, nie trudno się z tą myślą pogodzić, ale szkopuł stanowi Switezianka. Ze świadectwem Odyńca, który jako datę nadesłania z Kowna Switezianki (zarówno jak i Switezi zresztą) podaje 1 listopada 1820<sup>2)</sup>, możnaby się wprawdzie nie bardzo liczyć, ale nie wolno lekceważyć faktu, że już w r. 1822, w marcu drukował Switeziankę „Dziennik wileński“ z objaśnieniem: „Pisano w Płużynach nad Świtezią 12 sierpnia 1821 r.“ Mickiewicz był wprawdzie w Płużynach nie tylko w 1821, ale także i w 1819 r. podczas wakacji, ale w każdym razie, jeżeli owa drukowana data od niego samego pochodzi (a tak wypada sądzić) to trudno przypuścić, żeby się omylił. Pozostają dwie alternatywy: albo, mimo wszystko data ta nie pochodzi od niego, tylko od kogoś z źle poinformowanych przyjaciół, albo, co może prawdopodobniejsze, początek Switezi Czeczota, został do niej dorobiony później. Jeżeli jednak przyjmiemy to ostatnie — w takim razie i co do powstania dwóch pozostałych utworów Mickiewicza t. j. Świtezi i Rybki jesteśmy tam, gdzieśmy byli. A przecież gdyby nie ten „Dziennik Wileński“ i jego data, możnaby było uważać kwestyę za stanowczo i raz na zawsze rozstrzygniętą.

Wracam do rozprawy p. Szykowskiego. Błędna data „To lubię“ nie jest jedynym dowodem, że nie zużytkował on należycie pracy prof. Kallenbacha z 1908 r. Podobnie bowiem co do Warcabów, mógł tam być znaleźć wiadomość, że były odczytane na posiedzeniu Filomatów już 29 kwietnia 1819 r. i nie były wówczas odnosił pomysł tego wiersza dopiero do maja 1820. Wogóle

<sup>1)</sup> Do Czeczota (Nieznane pisma, str. 214).

<sup>2)</sup> Wspomnienia z przeszłości, str. 118.

zbyt łatwo daje się p. Sz. ponieść wiatrowi swoich przypuszczeń i zbyt mało poddaje je własnej krytyce. Stąd niejednokrotnie podaje tonem zupełnego przekonania i pewności to, co bynajmniej dostatecznie umotywowanem nie jest. Oto nowy przykład. Rybkę, Świteziankę i niedochowaną balladę p. t. Rozstanie, uważa za poetyckie odzwierciedlenie stosunku Mickiewicza do p. Kowalskiej. O ile? Co do Rybki nie otrzymujemy na to odpowiedzi żadnej. Świteziankę zaś komentuje tak, że wabiąca młodego strzelca w toń jeziora nimfa, to p. Kowalska, dziewczyna z lasu, to Maryla Wereszczakówna, a kara, która strzelca za wiarołomstwo spotkała, to echo srogich wyrzutów, jakie sobie Mickiewicz czynił z powodu niewierności wobec Maryli...

Otóż — mniejsza już o to, że tak wykładać Świteziankę może tylko ten, kto nie zauważył, że dziewczyna z lasu i nimfa to jedna i ta sama osoba; ważniejszy daleko jest powód, który p. Szykowskiemu na manowce takiego komentarza popchnął. Trzeba tu bez ogródek powiedzieć, że ów stosunek Mickiewicza do p. Kowalskiej wyobraża on sobie w sposób dla poety wysoce ubliżający. Trzeba też w konsekwencji rozważyć równie bez ogródek podstawy, na których się w tem opiera. Oczywiście dostarczają mu ich listy. Wszystkich odnośnych cytatów nie mogę tu przytaczać, ograniczę się zatem do jednego, który jest — p. Sz. sam to przyzna — najdrastyczniejszy i najwięcej daje do myślenia.

„Nie zarzucaj mnie wszeteczeństwo; — (pisze Mickiewicz do Pietraszkiewicza w czerwcu 1821 r.) — owszem byłem aż do szaleństwa estetycznym w czasie owych pistoletowań<sup>1)</sup>, Ale teraz niestety, wyobraź, jeśli możesz, bóstwo z igrającem na barkach włosem, wśród białych muślinów, na wspaniałem łożu, w pięknym pokoju. Na to bóstwo codziennie patrzę, już estetyka uleciała. Na hańbę moją słucham lekcji promienistych z ust cudzych. Jeszcze słucham, ale i to zapewne nie długo potrwa. Chwała Bogu, że św. Piotr<sup>2)</sup> tuż“. Cóż z tych słów wynika? Oto całkiem jasno jak na dłoni, że pokusa jest ogromna, ale że się jej Mickiewicz całą siłą opiera i (z ostatnich słów) że się oprze. Tymczasem na tych głównie słów podstawie rzucił p. Sz. na kryształową postać wielkiego Filomaty brzydką plamę. Wszakże Mickiewicz żyje w przyjaźni z doktorem Kowalskim. Czyż był zdolnym niegodnie go oszukać? Wszakże w tym samym okresie czasu woła do Maryli:

Ja gdybym równie był panem wyboru  
I najcudniejsza postać dziewicza

— — — — —  
Prosiła tylko, ażeby jej luby

<sup>1)</sup> Nidoszły pojedynek z niejakim Nartowskim.

<sup>2)</sup> A więc wakacje i wyjazd z Kowna.

Poświęcił małą cząstkę żywota,  
Którą dla Ciebie poświęca daremnie!  
Gdyby prosiła o rok o pół roka,  
Gdyby jedna z nią pieszczota  
Gdyby jedno mgnienie oka:  
Nie chcę! nie! i na takie nie zezwolę śluby!

Czyż miałby czelność Mickiewicz tak pisać, gdyby przypuszczenie — a raczej wprost twierdzenie p. Szyjkowskiego było prawdziwym? Stanowczo trzeba je nazwać lekkomyślnem.

Najobszerniej zajął się p. Sz. „Romantycznością“. Tutaj bardzo sumiennie zestawił wszystkie odmianki tekstów, zastanowił się nad ich ewolucją i starał się wytłumaczyć tej ewolucji myślowy proces. Trafnie wskazał wpływ Rousseau'a w tem przeciwstawieniu: „Tyś syn mądrości, my natury dzieci“, wreszcie biorąc assumpt z tego, że Mickiewicz sam przypisuje główną myśl Romantyczności „imaginacyi rozkołysanej odrecytowaniem Schillera“, wymienia cały szereg pokrewnych Schillerowskich wierszy, z których „An die Astronomen“ jest ideowo najbliższy. Niemniej zupełnie prawdopodobnem wydaje mi się przypuszczenie, że przedstawiając Karusię w pieszczotach z upiorem kochanka, siebie i Marylę miał poeta na myśli. A również trafną jest uwaga, że wzmianka Mickiewicza w liście do Czczota i Zana (maj 1820) o tem, że go swatają z jakąś panną W. znalazła swe odbicie w skargach nieszczęśliwego Jasia z Kurhanka Maryli:

Bym wziął w dom gospodynię,  
Namawiali mnie swaty,  
Nie masz, nie masz Maryli!  
Swaty nie namówili.  
Nie mogę — nie — nie mogę.

Usiłuje w końcu p. Sz. dociekać kolei powstawania Dziadów, ale same listy Mickiewicza nie dostarczają w tym względzie pewnego materiału i stąd zmuszony jest błąkać się w mniej lub więcej prawdopodobnych przypuszczeniach. Interesującym jest przypuszczenie, że część druga nie miała zrazu stanowić jednej całości z IV-tą, prawdopodobnem zupełnie to, że część II powstała później niż IV, że II-gą ma na myśli poeta, donosząc Malewskiemu o nowych Dziadach. Tylko ten list nie pochodzi z końca 1822 r., ale — jak wzmianki o wykładach hodegetyki przez Jeżowskiego i o powrocie Lelewela na katedrę historii do wódz — najpóźniej ze stycznia tegoż roku.

I jeszcze jedno dla dokładności sprostuję. Cytuje p. Sz. z listu Mickiewicza ustęp, w którym ten donosi, że obrazek Karusi (dziewczyny z motylkiem i barankiem) w Dziadach, jest zrobiony według tego, co słyszał o Zosi Malewskiej i tak pisze: „Zmieniłem

imię tylko dla rymu, bo wiesz, że ideał Karusi jest cał inny i zachowuję go na inne miejsce; jeśli więc jesteś w poetyckim humorze, daję Ci pozwolenie, owszem proszę *restituere textum*, odmień imię i stosownie do tego przyjdzie podobno jeden czy dwa wiersze przerobić". Znaczący to oczywiście, że w autografie było: Karusia a poeta prosi o zmianę na: Zosia, co też wielbiciel p. Malewskiej skwapliwie uczynił. Tymczasem p. Sz. nie zrozumiał tego ustępu w liście i pisze „że Czeczot nie zastosował się do woli poety“ i „pozostała Zosia“.

(Dodam, że co do tego ideału Karusi, który „jest cał inny“ i który Mickiewicz „zachowuje na inne miejsce“, to jest nim najprawdopodobniej p. Karolina Kowalska, a tem innym miejscem może Grażyna, Karyną nawet w pierwszej redakcyi nazwana).

Pozostaje jeszcze wspomnieć o analogicznych rozdziałach pracy p. Kridla. Jak poprzednio tak i tu, kiedy o poetycką twórczość Mickiewicza chodzi, nie rości sobie p. Kridl pretensyi do wyczerpania przedmiotu. Chodzi mu raczej o zwięzłą syntezę. Zaczyna od chronologicznego zestawienia utworów, popełniając w datach wiele błędów. Utwory oryginalne z lat uniwersyteckich traktuje głównie jako materiał biograficzny, ilustrujący stosunki z kolegami, wzruszenia miłosne i t. d. Wśród tego wiele spostrzeżeń trafnych, ale wobec prac poprzedników już przeważnie nie nowych.

W rozdziale ostatnim p. t. Mickiewicz w Kownie, charakteryzuje ten nastrój poety, który się z listów najczęściej wyłania, w twórczości obserwuje bystro to wahanie się jej między klasycznymi a romantycznymi pierwiastkami, które to łączą się, to odpychają wzajemnie, to spokojnie równolegle płyną. Jeszcze w pracy nad *Dziadami* podnosi autor słusznie nałóg klasyczny ciągłego poprawiania i gładzenia.

W przypuszczeniach co do czasu i okoliczności powstawania poszczególnych ballad, popełnia kilka błędów. Świtez odnosi do tego samego sierpnia 1821 r., w którym (według „Dziennika wileńskiego z 1822 r.) powstała Świtezianka. Wiersz *Do Przyjaciół*, posyłając im *To lubię*, łączy z drugą dopiero redakcyą tej ballady w r. 1822; wreszcie genezę treści *Tukaja* widzi w rzekomych (por. wyżej) nieporozumieniach między Mickiewiczem a Zanem. Daty *Kurhanka Maryli* domyśla się wprawdzie trafnie, ale nie należało się dopiero domyślać, gdy od prof. Kallenbacha (Pam. lit. 1908) można napewno wiedzieć, że 28 listopada 1820 r. czytał *Kurhanek Czeczot* na posiedzeniu Związku *Przyjaciół*.

Domysłów co do czasu pisania różnych części *Dziadów* nie czyni p. Kridl żadnych.

Stosunek z p. Kowalską charakteryzuje w sposób taktowny i jedynie należyty.

W zakończeniu doskonale określa wartość i znaczenie całego

tomu „Nieznanych pism A. Mickiewicza“: „Ukazały nam one nowego i nieznanego Mickiewicza, odsłoniły różnostronną i bogatą działalność w przełomowej epoce jego życia, ujawniły mnóstwo nowych szczegółów i przyczynków do jego biografii i twórczości. I ukazały tę najważniejszą, najdonioślejszą prawdę, że nie było przerwy w naszym odrodzeniu kulturalnym, które rozpoczęło się z wiekiem XVIII. Mickiewicz bowiem jest dzieckiem wieku Oświecenia, spadkobiercą tego co w nim było najaktualniejsze, najbardziej przejęte troską o całokształt bytu narodowego“.

Kraków.

*Dr Józef Ujejski.*

**Maurycy Mochnacki**, Pisma po raz pierwszy edycją książkową objęte. Wydał i przedmową poprzedził Artur Śliwiński. Lwów, 1910. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. 8<sup>o</sup>, s. XVI+514.

Zjawisko, wobec którego obecnie stoimy nie ma sobie równego w całej historii literatury. Zmieniały się z rozwojem nauki zapatrywania, przesuwały punkty widzenia. Wychodzili nieco z ukrycia pisarze nieznani, wysuwali się na czoło zapomniani. Mochnacki nie był ani jednym ani drugim. Wszystko, co napisał, było lub mogło być zawsze znane i dostępne w wydaniach dzieł, czy w rocznikach czasopism, nie wydał także nikt jakichś nowych, wybitnej wagi materiałów rękopiśmiennych; słowem, źródła, z których Mochnackiego poznać można było pozostały, z małymi bardzo wyjątkami, te same. I zdawało się też, że ten sam pozostanie sąd o niezwykłym człowieku i o wielkim pisarzu, a nowe opracowania szczegółów nie zmienią całości. Dziś sąd ten na nowo się od podstaw buduje i inny kształtować się poczyna stosunek Mochnackiego do społeczeństwa. Czekający dotąd swej chwili pisarz genialny wszedł w dziedziny literatury z siłą żywiołu, z taką zniewalającą siebie mocą, z jaką wchodzili tylko najwięksi. Tak wkraczał do literatury Wacław Potocki, kiedy stał się twórcą „Wojny Chocimskiej“, tak mistyk i filozof Słowacki rząd dusz obejmował, tak patrzano na posąg Norwida, ręką Miriama odślanianym...

Stoimy dziś pod znakiem Mochnackiego w historii i w literaturze. Kiedy przed niespełna rokiem niewiele dowiedzieć się można było z niebogatej literatury o autorze „Powstania r. 1830“ i małe były słowa o wielkim człowieku — dziś szczyty się Mochnacki taką ilością opracowań i monografii, jakich się równocześnie nie doczekał żaden z wielkich pisarzy nawet w latach jubileuszowych.

A nie są te nowe prace czynem na miarę... „historyczno-literackiej“ monografii, lecz jakby je wywoływało poczucie i nakaz jakiś społecznego obowiązku. Nierzadko historia i literatura w cień